

## Rozdział szósty

Dotarłam do domu po pół godzinie i wizycie w McDonalddie, z dużą kawą robiącą co w jej mocy aby uspokoić mój żołądek. Słabo jej szło. Porażka wydawała się być bardziej głęboka kiedy dotarłam do swojego mieszkania i zerknęłam na ganek. Quentin siedział tam z rękoma oplecionymi wokół nóg i podbródkiem na kolanach, wyglądając jak ogromny, wykopany z domu szczeniak

Przynajmniej miał na tyle rozumu ,że przywdział ludzkie zauroczenie, pokrywając szpiczaste uszy i sprawiając ,że jego rysy twarzy były trochę bardziej wiarygodnie atrakcyjne. Daoine Sidhe są piękne ale to nie jest ludzkie piękno. Z przywdzianym zauroczeniem mogły by być idolami nastolatek, bez niego wywoływałyby zamieszki. Miał na sobie niebieskie jeansy i czarny T-shirt który głosił JESTEŚCIE PO PORSTU ZAZDROŚNI PONIEWAŻ GŁOSY PRZEMAWIAJĄ DO MNIE. Wyglądało jakby jego blond włosy w kolorze kukurydzy nie były czesane od paru dnia a jeden z jego trampek był rozwiązany

Jedyny raz kiedy widziałam go aby wyglądał tak zaniedbanie było to zaraz po tym jak został postrzelony. Coś było nie tak

Podniósł się na nogi kiedy mnie zobaczył, prawie przewracając się przez własne sznurowadła – Toby – powiedział łamiącym się głosem – Ja–

Spanikowane dzieciaki często mówią co im ślina na język przeniesie. Żyję w przyzwoitej okolicy ale mam sąsiadów a sąsiedzi słyszą różne rzeczy – Zaczekaj aż wejdziemy do środka. Otworzysz drzwi?– rzuciłam mu klucze od domu, mocniej chwytając moją kupkę ubrań i sukienkę – Nie lubię chodzić w tym czymś

– Więc, co masz na sobie ? – złapał kluczę marszcząc brwi

– To długa historia – strzeliłam palcami, mamrotając szybko rymowaną zdejmującą magiczne zabezpieczenia

Szczęśliwie dla mnie, ten chłopak był szkolony w posłuszeństwie praktycznie od dnia swoich narodzin. Wzruszył ramionami, odwrócił się i zaczął otwierać drzwi. Jego dworskie maniere sprawiły ,że nawet przystanął i przytrzymał je dla mnie otwarte, po czym wszedł za mną do mieszkania, gdzie opadł na kanapę i upuścił głowę w swoje dłonie. Musiałam to przyznać i podziwiać, jak większość nastolatków, pomijając ich pochodzenie, miał prawie ,że instynktowną skłonność do teatralnych gestów

– Zawiąż buty – powiedziałam, upuszczając moją stertę ciuchów na półkę zanim zamknęłam drzwi i odwróciłam kierując się do kuchni. Musiałam zaparzyć sobie dzbanek kawy. Zacznie mówić kiedy będzie gotowy a większość z mojej taniej kawy z fast foodu już zniknęła

Właśnie wkładałam filtr kiedy powiedział tytułem wstępu – Toby?

Trafiony – Tak? – odwróciłam się. Stał w drzwiach kuchennych – Masz zamiar powiedzieć mi dlaczego rozbiłeś obóz na moim ganku?

– Katie zniknęła

Odłożyłam filtr – Spróbuj raz jeszcze

– Katie zniknęła. Zniknęła dziś rano

Imię było znajome, tylko chwilę zajęło mi wykombinowanie kogo miał na myśli Och, nie – Twoja ludzka dziewczyna – pokiwał. Nagle poczułam mdłości *Proszę, proszę niech przyszedł tu powiedzieć mi ,że zerwali...* – Kiedy mówisz zniknęła, co dokładnie masz na myśli?

– Nie wiem. Nie ma jej – spojrzał w dół na podłogę, kontynuując monotonię – Nie przyszła dziś rano do szkoły

Cieężko jest wróżkom czystej krwi udawać ,że świat śmiertelników nie ma znaczenia, więc zaczynają posyłać swoje dzieci do szkoły, ludzkiej szkoły. Można to nazwać nowym sposobem na *zabawę w dom* wrózek. Nie jestem pewna co powinnam myśleć o tym ,że banda dzieciaków czystej krwi dostaje ludzkie dzieciństwo którego ja sama nigdy nie miałam, ale moja opinia nie zastępuje tego trendu. Quentin był w drugiej klasie swojego ludzkiego liceum niedaleko Paso Nogal, i zadziwiająco dobrze sobie radził biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności

Oparłam się o szafkę – Może zachorowała. Ludzie chorują

– Wiem o tym – powiedział defensywnie Quentin – Poszedłem do niej do domu w przerwie na lunch aby to sprawdzić

– I nie było jej tam?

– Nie. Jej mama powiedział ,że Katie nie było kiedy wstała. Nie wzięła torby ani butów, niczego – przełknął ciężko po czym zaczął mówić dalej – Spytałem czy mogę rozejrzeć się po jej pokoju aby zobaczyć czy zostawiła jakąś notatkę czy coś w tym stylu. Wiesz, zrobiłem takie śledztwo jak w ALH

– To bardzo sprytne z twojej strony – uczucie mdłości w moim żołądku przybrało na sile – Czego się dowiedziałeś?

– Żadnego listu – powiedział Quentin – Ale... – przerwał – Tylko się nie śmieję, dobrze?

– Nie będę się śmiać – powiedziałam cicho. Jakoś śmiech był ostatnią rzeczą jaką miałam na myśli.

– Powietrze w jej pokoju miało dziwny posmak. Tak jakby krew

– I wosk – wymamrotałam

– Co?

– Nic. Dotykałeś okien?

Zmarszczył się – Oczywiście ,że nie. Dlaczego miałbym dotykać okien?

Podniosłam w górę dłonie. Lily wykonała świetną robotę ale wciąż czułam poparzenia jeśli zbyt intensywnie o nich myślałam – Nie wiem. Ale gdybyś to zrobił to prawdopodobnie odczuwałbyś teraz spory ból

– O czym ty mówisz?

– Dokończ swoją opowieść a potem ja powiem ci swoją – spojrzał na mnie i dodałam – Obiecuje

– W porządku – westchnął – Jej mama przyszła i powiedziała ,że muszę wyjść. Była naprawdę zmartwiona – przygryzł wargę – Tak jak ja jestem

– To zrozumiałe – podniosłam filtr i umieściłam go na miejscu, po czym włączyłam ekspres. Potrzebowałam więcej kofeiny zanim zacznę się zmagać z tym wszystkim

– Masz zamiar powiedzieć mi co jest grane?

– Prawdopodobnie powinnam – odparłam i westchnęłam – Chodź – przeszłam obok niego do salonu nie czekając aby sprawdzić czy podąża za mną, w końcu moje mieszkanie nie jest aż takie duże. Usiadłam na jednym końcu kanapy, ugniatając rąbek mojej sukienki.

Quentin przyszedł i usiadł na drugim. Spike wskoczył mu na kolano a ten zaczął drapać różanego goblina za uszami – Dlaczego okno miałoby wyrządzić mi krzywdę?

– Ponieważ nie tylko Katie zniknęła – odparłam – Stacy Brown zadzwoniła dziś rano ponieważ dwójka jej najmłodszych dzieci zaginęła. Kiedy przeszukiwałam ich pokoje znalazłam te same zapachy które ty znalazłeś w pokoju Katie. Rozmawiałam również z Tybaltem i powiedział ,że piątka dzieci z jego dworu zniknęła ostatniej nocy

– Te same zapachy?

– Te same – odparłam – Dotknęłam wtedy okna gdy podążałam za zapachem.

Poparzyło mi dłonie

– Ale nie wyglądają–

– Lily je uleczyła. Katie....– westchnęłam – Jest człowiekiem tak? Nie ma w sobie ani krzty krwi wróżek? – ludzie z niewielką domieszką krwi wróżek są czymś wciąż zdolnym do używania magii i postrzegania świata wróżek a to rzadkie ale się zdarza. Nazywamy ich *merlinami* i unikamy jeśli tylko możemy. Są niebezpieczne na swój własny sposób

– Jest człowiekiem – powiedział Quentin rzucając wściekłe spojrzenie

Zamrugałam – Nie chciałam niczego implikować. Ale Quentin, cokolwiek to jest, porywa wróżki czystej krwi, odmieńców a teraz jeszcze ludzką dziewczynkę. Co to może znaczyć?

– To znaczy ,że musimy ją odzyskać – powiedział, szczękę miał zaciśniętą w twardą linię

– Racja – odparłam, masując nasadę nosa – Czy ktoś wie ,że tu jesteś?

– Nie zupełnie. Przyszedłem prosto ze szkoły

– Więc dzieciaki znikają a ty tak po prostu uciekłeś? Poinformowałeś przynajmniej Sylwestera i Lunę ,że wrócisz później?

Rodzice Quentina oddali go na wychowanie do Cienistych Wzgórz aby wytrenował się w dworskich sztukach. Nigdy ich nie poznałam, ale muszą pochodzić ze stosunkowo pomniejszej szlachty aby umieścić go na dworze tak niemodnym jak dwór Sylwestera. Sądząc po lekkim akcencie który Quentin ujawniał w chwilach stresu pochodzili albo z Kanady albo z okolic. Torquillowie są teraz jednocześnie jego zwierzchnikami i rodzicami przynajmniej do czasu aż nie skończy się ich opieka nad nim

– Nie...–

– Na łzy Maeve, Quentin – wstałam – Zostań na miejscu. Zrozumiano?

Pokiwał, wróciłam do kuchni gdzie złapałam telefon i wybrałam numer Cienistych Wzgórz. Telefon zadzwonił dwukrotnie zanim męski głos nie zapytał – Cieniste Wzgórza. Czym mogę służyć?

Zamarłam, zdumienie pokryło moje zirytowanie – Etienne, czy to ty?

– Och, psiakrew, Halo, Toby – powiedział, ciężko – Proszę nie zaczynać

– Czyżby telefon znalazł się w niebezpieczeństwie? Czy musieli postawić przy nim dużego, dzielnego rycerza aby go pilnował? – Etienne jest jednym z rycerzy Sylwestera, najbardziej solidnym i wiarygodnym rycerzem. Czystej krwi wróżka Tuatha de Dannan i tak honorowy ,że aż strach, w skrócie nudny jak cholera. Szanuje tego mężczyznę a nawet lubię go w pewien abstrakcyjny sposób ale jeśli chodzi o faktyczne spędzanie z nim czasu, no cóż powiedzmy ,że spędzamy sporo czasu doprowadzając się na wzajem do szaleństwa

– Melly nie ma a ktoś musiał zająć się telefonem. Co się dzieje? – ciężko było zignorować tą dezaprobatę w jego głosie. Cóż ja jestem raczej typem, który pokazuje się zniechęca, wraz z podążającymi za sobą kłopotami, a nie najpierw dzwoniącym – Racja, przepraszam – otrząsnęłam się z zadumy, mówiąc – Quentin jest u mnie. Nic mu nie jest i zaraz przywiozę go z powrotem do włości

– Quentin tam jest? Dlaczego na boga miałby–

– Sam przyszedł, Etienne, przecież go nie ukradłam

Cisza która była jego odpowiedzią zdradziła mi jak blisko byłam odgadnięcia co myślał. Westchnęłam – Proszę daj wszystkim znać ,że Quentin jest bezpieczny i będzie na miejscu krótko po tym jak sam im o tym powiesz

– Oczywiście – odpowiedział sztywno – Szerokiej drogi

– Pomyślnego ognia, Etienne – odpowiedziałam i rozłączyłam się

Uderzałam rytmicznie głową o ścianę kiedy usłyszałam jak Quentin odchrząkuje, mówiąc – Toby?

– Co się stało? Z kim rozmawiałaś?

Wyprostowałam się, odwracając w jego stronę – Chodź, jedziemy

Poszedł za mną do frontowych drzwi pytając – Dokąd?

– Zabieram cię z powrotem do Cienistych Wzgórz

– Co? – zatrzymał się wpatrując we mnie – Dlaczego?

– Sytuacja jest zbyt niebezpieczna. Nie mam zamiaru narażać ponownie twojego życia – ostatnim razem kiedy Sylvester wysłał mnie z zadaniem, Quentin pojechał ze mną aby uczyć się i obserwować. Nauczył się sporo. Na przykład ja to jest kiedy ktoś postrzeli cię i prawie umierasz, i jak to jest pochować jedyną siostrzenicę swojego zwierzchnika. To niektóre z lekcji których naprawdę nie chciałabym powtarzać

– Ale–Katie! – zaprotestował Quentin

– Zajmę się tym. Nie potrzebuje twojej pomocy – zaryzykuje własne życie aby sprowadzić dzieci do domu ale nie będę ryzykować życia nikogo innego. Nikt tym razem nie ucierpi pod moją pieczęcią a zwłaszcza Quentin. Już wystarczająco go skrzywdziłam

Gapił się na mnie, wyglądając tak jakbym właśnie go spoliczkowała – Ale ona jest moją dziewczyną. Powinnaś...

– Co? Pozwolić ci pomóc? – potrząsnęłam głową, robiąc co w mojej mocy aby nie wyśmiać tego stwierdzenia. Bolało ale nie tak bardzo jak myśl o jego połamanym ciele.

– Nie rozumiesz? Kiedy ktoś ma ze mną coś wspólnego, umiera. Nie biorę cię do tej sprawy

– Muszę ją znaleźć. Proszę, Toby, ona jest tylko człowiekiem, o niczym nie wie–

– Nie jesteś przeszkolony i nie idziesz – byłam okrutna ale nie było innego sposobu. Nie chyba ,że chciałam aby mój sobowtór dybał na jego śmierć tak samo jak na moją

Quentin się wzdrygnął, otworzył szeroko oczy i zobaczyłam w nich to ,że poczuł się zraniony, po czym jego spojrzenie stwardniało, skinął i powiedział – Dobrze. Sam ją znajdę

– Nie, nie znajdziesz. Chodź

– Co?

– Tak jak powiedziałam, zabieram cię z powrotem do Cienistych Wzgórz – rzucił mi wściekłe spojrzenie. Odpowiedziałam tym samym. Miałam w tym większą wprawę i pierwszy odwrócił wzrok, kuląc ramiona. Przez krótką chwilę rozważałam zmianę ubrań ale odrzuciłam ten pomysł. Quentin może wymknąć się jeśli zostawię go samego. Chciałam mieć go na widoku dopóki nie odstawie go z powrotem do włości

– Toby.....

– Chodź – złapałam go za ramię i wyciągnęłam na zewnątrz. Spike podążył za mną, manewrując pomiędzy moimi nogami prawie mnie przewracając. Puściłam Quentina, przystanęłam i podniosłam różanego goblina, wkładając mu go w ręce – Potrzymaj

Quentin zmrużył oczy, automatycznie przytulając różanego goblina do piersi. Spike zaćwierkał po czym zaczął wydawać z siebie ten dziwny dźwięk który zastępował u niego mruczenie

Przesunęłam palcami po obu stronach drzwi, mamrotając fragmenty rymowanki pod nosem. Zapach miedzi i świeżo skoszonej trawy wzrastał wokół mnie kiedy reaktywowane zabezpieczenia rozbłysły na czerwono, i śruba bólu uderzyła mnie pomiędzy skrońmi.

Zakłęcie działało, jednakże nie wiedziałam jak wiele dobrego będzie wstanie zrobić.

W końcu Mitch i Stacy też zabezpieczali swój dom

Opuszczając dłonie zwróciłam się do Quentina – Chodźmy – podał mi Spike'a bez słowa i oddalił się w kierunku mojego samochodu. Westchnął ale nie zaprotestował. Jeśli chciał bawić się w karanie milczeniem, mogłam się z nim w to bawić. Ta metoda mogła nam sporo ułatwić

Droga do wzgórza wydawała się trwać wieczność. Quentin siedział na miejscu pasażera rzucając wściekłe spojrzenia i nie patrząc na mnie, podczas gdy Spike zdecydował się jechać na moim kolanie a nie na swoim zwyčajnym miejscu na desce rozdzielczej. Nie wiem czy tym zachowaniem starał się mnie pocieszyć czy pocieszyć samego siebie ale pomiędzy tym a moją spódnicą, ciężko było manewrować. Moje myśli wciąż powracały do Karen. Chciałam wierzyć w to ,że obudzi się sama

Ale jakoś nie mogłam. Zwłaszcza mówił dokuczliwy głos z głębi mego umysłu jeśli dziewczyna Quentina i dzieci wróżek Cait Sidhe zniknęły w ten sam sposób jak Andy i Jessica. Zadrżałam. Zaczęło się coś co wcale mi się nie podobało, i na korzeń i gałąź nie widziałam żadnego sposobu na to aby trzymać się od tego z daleka

Było już popołudnie kiedy podjechaliśmy na parking Paso Nogal – Chodź, idziemy

Quentin spojrzał na mnie uroczyście – Proszę zmienić zdanie, chce pomóc

– Nie mam zamiaru pozwolić na to abyś znowu ucierpiał. A teraz wysiadaj

Quentin rzucił mi wściekłe spojrzenie ale otworzył drzwi, z oczywistym zamiarem aby odejść. Problem polegał na tym ,że nie ufałam mu w tym ,że wróci do włości. Wysiadłam z samochodu i podeszłam do niego, posyłając mu promienny uśmiech i łapiąc za łokieć

– Pozwól ,że cię odprowadzę

– To nie jest– próbował uwolnić się z mojego uścisku i jęknął – Konieczne

– To zabawne bo ja uważam ,że jest. A teraz chodźmy

Dobrze ,że park był praktycznie pusty ponieważ ktokolwiek kto zobaczyłby naszą wspinaczkę po zboczu miałby naprawdę dobry powód aby zadzwonić na policję i zgłosić porwanie. Quentin się nie szarpał ale też nie pomagał, pozwolił się na wpół ciągnąć do drzwi prowadzących do Cienistych Wzgórz. Zrównanie jego kroku z moim pochłonęło większą część mojej uwagi. Nie było szans aby podczas tej trasy nie porwać sukienki. Poddałam się po trzecim razie kiedy zaczepiła o kolczaste krzaki. W końcu nie zapłaciłam za tą cholerną rzecz.

Quentin próbował jeszcze wyrwać rękę kiedy drzwi do włości w końcu stanęły otworem. Tym razem go puściłam. Nie byłam skłonna pozwolić mu ryzykować głowy jeśli tylko miałam coś do powiedzenia w tej sprawie, ale nie było żadnego powodu aby zawstydząć go na domiar wszystkiego

Spike rzucił się obok nas kiedy weszliśmy do holu, prawie zwałając mnie z nóg. Jego uszy były położone gładko po sobie, i pędził tak szybko ,że zniknął mi z widoku za rogiem zanim jeszcze zdałam sobie sprawę ,że w ogóle się poruszył. Wizja jego dziwnego zachowania u Mitch i Stacy przeleciała mi przez głowę – Quentin, zostań tutaj! – warknęłam i wystartowałam za nim

Ciężko jest utrzymać się na marmurowej podłodze gdy masz na sobie trampki. Skręciłam za rogiem w miejscu w którym zniknął Spike, potykając się kiedy wpadłam do następnego korytarza

Hol był już zajęty. Luna siedziała na niskiej aksamitnej kanapie jakieś dwadzieścia stóp ode mnie, jej wyraz twarzy był zdystansowany kiedy układała róże w wazie na szczycie stolika z wiśniowego drzewa. Spike wyprzedził mnie i wskoczył jej na kolano. Spojrzała w dół na niego zanim podniosła głowę zauważając moje przybycie. Drgając jednym pokrytym srebrnym futrem uchem, podkurczyła nogi pod siebie i odsunęła wazę

– Witaj, October – powiedziała łagodnie

– Uch.....– próbowałam wykonać ukłon i przestać biec w tym samym czasie. Spódnica zaplątała mi się między nogami a stopy pośliznęły i wylądowałam na plecach

Luna obserwowała jak podchodzę, najwyraźniej niewzruszona. Trudno jest wzburzyć Lunę. Jest wróżką Kitsune z trzema ogonami która z własnej woli i chęci wżeniła się w jedną z najbardziej frustrujących szlacheckich rodzin z jaką kiedykolwiek miałam do czynienia. Ktoś taki jest albo szalony albo cierpliwy jak skała. Czasem podejrzewam ,że Luna może być jednym i drugim

Czekała aż się zatrzymam zanim zapytała spokojnie

– Nowa sukienka?

– Lily – odpowiedziałam, w drodze wyjaśnienia. Usiadłam i roztarłam tył głowy dłonią – Cóż, to było trochę melodramatyczne

– Ale zabawne, co zmazuje wiele grzechów – wstała, przytulając Spike'a do piersi

– Powrót Quentina jest mile widziany. Oczywiście trzeba z nim porozmawiać. Jestem pewna ,że Etienne nie przepuści okazji

– Lepiej on niż ja



Luna zaśmiała się wyciągając dłoń – Chodź. Sylvester będzie chciał z tobą porozmawiać

– Uwielbiam spotykać się z moim zwierzchnikiem kiedy jestem ubrana jak idiotka i wyłożyłam się na podłodze – narzekałam, pozwalając jej aby podciągnęła mnie w górę – Mimo to jednak dobrze się składa ponieważ ja też chcę z nim porozmawiać

Jej śmiech zamarł, zabierając ze sobą światło rozjaśniające oczy – Tak myślałam ,że będziesz chciała – powiedziała cicho –Miałam nadzieję ,że ktoś inny by mógł...ale to nie ma znaczenia. Chodź ze mną

Wciąż trzymając Spike'a przy piersi odwróciła się i odeszła w dół korytarza, najwyraźniej ufając ,że za nią podążę. Skonfundowana jej zmiennymi nastrojami, dokładnie to zrobiłam. Sylvester musiał wiedzieć co jest grane

## Rozdział siódmy

Cieniste Wzgórza to największe włości jakie kiedykolwiek widziałam i łatwo jest się tam zgubić. Nie byłam pewna czy rzeczywiście się przekształcały kiedy nikt nie patrzył ale nie byłabym zaskoczona. Koniec końców mówimy tu o rozległej posiadłości w Letnich Krainach na tyle dużej aby pomieścić Sylwestera, Lunę, ich córkę i jej męża, oraz wszystkich których przyjęli na wychowanie i służbę, pracowników i cały dwór oraz wszystkie ogrody Luny. Dziwne, że to miejsce nie jest większe niż jest w rzeczywistości

Luna poprowadziła mnie w dół korytarza do pokoju w którym ściany zrobione były z płynącej wody. Nie powiedziała słowa, tuląc Spike'a do swojej piersi i wyglądając na całkowicie znieruchomiałą szła do przodu tak jakby obawiała się, że głowa jej spadnie jeśli ją tylko odwróci. Nawet Spike wydawał się stonowany leżąc pasywnie w jej ramionach z pochylonym łebkiem i położonymi gładko kolcami. To na pewno nie był dobry znak

– Luna.....?

– Proszę, October – zerknęła przez ramię, wyraz jej twarzy był zbolaty – Daj mi chwilę, proszę. Wszystko zostanie wyjaśnione

Ta odpowiedz zmartwiła mnie jeszcze bardziej. Mimo to zamilkłam, podążając za nią i wychodząc z wodnego pokoju do rozległego holu wypełnionego ciemnością. Nie było tu żadnej widocznej podłogi. Drzwi wisiały zawieszony w powietrzu, rozproszone bez względu na to gdzie aktualnie mogły znajdować się ściany tego pomieszczenia. Luna podeszła do najbliższych, otworzyła je i przeszła znikając w nicości po drugiej stronie. Pozerstwo. Przrzekam, że jeśli za cokolwiek mogłabym potępić krainę wrózek to za to, że stała się niczym więcej niż krainą fantazji i kiczu. Ach ta obsesja wrózek czystej krwi na punkcie efektów specjalnych

Podnosząc spódnicę na wysokość kostek podążyłam za nią

Ciemność przełamała się odcieniami żółci i turkusu zanim przeszła w bujną zieleń angielskiego, wiejskiego ogrodu. Luna i ja stałyśmy na wąskiej, brukowanej ścieżce która rozbiegała się w wielu kierunkach, rozgałęziając się wokół drzew i posągów. Łukowate paprocie rzucały cienie na kamienie pod naszymi nogami. Dokładnie tak jak powinno być w każdym prawdziwym angielskim ogrodzie. Wyglądał jakby nigdy nie był pielęgnowany.

Gardenie i gladiole kiwały swoimi głowami w cieniu bluszczów, winorośli i wiciokrzewów, podczas gdy powój kręcił się w obrębie ramion wiszącej huśtawki dla zakochanych

Marmurowe rzeźby wyglądały z kątów prawie całkowicie ukryte w ciężkiej zieleni

– To coś nowego – powiedziałam rozglądając się wokoło

– To bardzo bardzo stare miejsce – poprawiła mnie – Zamknęłam je na jakiś czas aby pozwolić urosnąć drzewom. Wydaje się właściwe na dzisiejszą okazję

Spojrzałam na nią z boku – Luna, co się dzieje?

– Chodź – powiedziała i ruszyła w stronę najbliższej ścieżki. Spike zerknął na mnie sponad ramienia Luny, z wyraźnym oczekiwaniem. Z westchnieniem poszłam

Szanse zawsze są przeciwko mnie kiedy sama poruszam się po włościach (odmieńcy zwykle nie uzyskują tego rodzaju nieruchomości) ale jeśli kiedykolwiek mi się to zdarzy mam zamiar umieścić wszędzie mapki ze znakiem wskazującym JESTEŚ TUTAJ na każdym rogu. Byłabym kompletnie zagubiona gdybym straciła Lunę z widoku.

Nie poszłyśmy daleko. Po okrążeniu ozdobnej fontanny dla ptaków otoczonej pierścieniem z krzaków róż, znalazłyśmy się w obliczu eleganckiego pikniku pod płaczącą wierzbą. Wszystkie potrawy pochodziły z ogrodu, sałatki, półmiski świeżych warzyw i owoców w kawałkach, słoiki słodkiego miodu. Sylvester siedział na kocu, krojąc ciasto z jeżynami. Spojrzał w górę i uśmiechnął się

– Tu jesteś! Etienne powiedział ,że przywieszysz Quentina. Chodź, siadaj. Wyglądasz jakby przydał ci się lunch – jego uśmiech znikł przechodząc w zakłopotanie – Luna? Co się stało?

– Wszystko. Nic – zaśmiała się Luna, był to cienki i kruchy dźwięk jak skrobanie paznokci na tablicy. Przesunęła się i opadła na koc obok niego. Jej ogony mocowały się szalenie wiążąc się w skomplikowane węzły które równie szybko się rozwiązywały. Spike zeskoczył z jej ramion kiedy usiadła i podbiegł z powrotem do mnie, ocierając się o moje kostki.

Luna wydawała się tego nie zauważać – Wzgórza stoją w ogniu Sylvester. Świece gasną

Jego dłonie powoli znieruchomiały, ciasto najwyraźniej zostało zapomniane kiedy wpatrywał się w swoją żonę. W końcu odwrócił się i spojrzał na mnie mówiąc głosem który był nieomal całkowicie bezbarwny

– Dlaczego nie usiądziesz October i opowiesz nam co się dzieje?

– Nie jestem do końca pewna co się dzieje, wasza miłość ale mogę spróbować – odpowiedziałam podchodząc i siadając ostrożnie. Wciąż nie ufałam mojej sukience – Tego ranka–

– Jedz

Zerknęłam na Lunę mrugając. Sylvester zrobił to samo. Wzięła nóż który on porzucił i używając go włożyła kawałek ciasta na talerz podając go w moją stronę

– Jedz – powtórzyła – Musisz coś zjeść – wymusiła na swojej twarzy nerwowy uśmiech – Jesteś za chuda

– Nie, nie jestem – powiedziałam automatycznie kiedy sięgałam po talerz. Sok z jeżyn wyciekł z ciasta tworząc na talerzu ciemną, lepką plamę – Luna, wszystko z tobą w porządku?

– Och nie skarbie. Nic nie jest ze mną w porządku – jej uśmiech był prawie nieprzytomny To był uśmiech szalonej kobiety. Moja matka zwykle tak się śmiała przed swoim zniknięciem

– Jest tak wiele mil od stanu kiedy wszystko jest w porządku ,że nawet już nie wiem gdzie to jest. Jedz swoje ciasto

Zerknęłam na Sylwestera. Pokiwał. Wzięłam to za swego rodzaju instrukcję. Wzięłam widelec i szturnęłam ciasto zanim zdecydowałam się je ugryźć. Było doskonałe. Ciasto było lekkie i puszyste a jeżyny idealnie słodko kwaśne zarazem. Było nawet jeszcze odrobinę ciepłe. Szkoda ,że byłam zbyt okaleczona aby się tym rozkoszować. Sylvester odchrząknął po tym jak wzięłam dwa gryzy i powiedział – Doceniam to ,że przywiozłaś Quentina. Jego rodzice nie byliby zadowoleni gdybym stracił go z oczu

– Mogę się założyć – powiedziałam biorąc to jako znak ,że mogę już odstawić talerz – Na jak długo został oddany pod opiekę, tak przy okazji?

– Och, chcemy zakończyć wszystkie jego szkolenia. Potem czeka go pasowanie na rycerza, no i zostanie giermkim – uśmiech Sylwestera był prawie ,że nostalgiczny – Ja byłem przypisany do Sir Malcolm w Gray Fields. Tak właśnie poznał moją siostrę. Nie jestem pewien czy nasi rodzice kiedykolwiek nam wybaczą – zerknął w kierunku Luny – Rodzice tak rzadko to robią

– Nigdy nie prosiłam ich o wybaczenie – powiedziała Luna – Poprosiłam ich tylko aby zostawili mnie w spokoju

– Umm – podniosłam dłoń – Czy możemy wrócić z powrotem do tego dlaczego Quentin był na moim progu dziś rano? Nie mogę zostać za długo, mam pewne sprawy do załatwienia

– Nie masz zielonego pojęcia czym próbujesz się zająć – powiedziała Luna tym samym ostrym tonem – Nie masz w ogóle pojęcia

Spike zagrzechotał swoimi kolcami, śpiewając do niej. Uwaga Luny przeskoczyła na różanego goblina – Nie sędzę aby to było istotne – Spike zaćwierkał ponownie

Zamrugalam na nich – Luna? Czy ty rozumiesz co on mówi?

Ta dziwaczność zniknęła z wyrazu jej twarzy na moment zastąpiona przez zakłopotanie – Cóż tak. Nie wiedziałas o tym?

– Hm, nie, nie wiedziałam

– Nie jesteś zaskoczona kiedy Tybalt przemawia do kotów, prawda?

– Nie, w końcu on jest ich królem – Panowanie Tybalta oznaczało ,że prawdopodobnie mógł dostawać porcję świeżych informacji na temat tego jak sobie radzę wpadając po prostu do mojego mieszkania i rozmawiając z Cagney i Lacey. Staralam się nie myśleć o tym zbyt wiele

– Kierując się tą samą logiką nie powinnaś być zaskoczona ,że mogę rozmawiać z moimi krzakami róż – zerknęła z powrotem na Spike'a, ciemność powróciła na jej twarz – Chociaż czasem chciałabym aby miały mniej do powiedzenia

– Luna –Sylvester pochylił się kładąc dłoń na jej ramieniu

– Proszę

Westchnęła głęboko, wydawało się ,że wyciągnęła ten dźwięk z samego centrum swojej istoty – Nie chcę – odparła

– Wiem – odwrócił się w moją stronę – Toby?

Potrafię wyłapać sygnał kiedy go słyszę. Biorąc głęboki oddech powiedziałam – Stacy Brown dzwoniła do mnie dziś rano. Dwójka jej dzieci zaginęła dziś w okolicach świtu

– W jakim wieku? – zapytała Luna. Nie było żadnego zaskoczenia w jej słowach, tylko smutek

– Jessica ma sześć lat Andy skończył cztery

– Taki idealny wiek – powiedziała Luna zamykając oczy – Jak dużo innych?

– Pięcioro z dworu Tyblata – odpowiedziałam powoli – Dziewczyna Quentina Katie też zaginęła ale nie jestem pewna czy jest to jakoś powiązane, ona jest śmiertelnikiem

Odpowiedzią Luny był gorzki śmiech. Potrząsając głową powiedziała –Och, nie. Ona jest dowodem.

Bez niej to wszystko nadał mogło być czymś innym niż tym czym jest. Przynajmniej ósemka jednej nocy, a miał jeszcze dwie noce? Ile z nich jeszcze nie zadzwoniło po pomoc? Zawsze biorą je tuż przed świtem. To pozostawia sporo czasu zanim podniesiony zostanie alarm

– Nie mam pojęcia o czym mówisz – odpowiedziałam. Ale to nie powstrzymało jej słów przed zmartwieniem mnie

– Och, będziesz miała, już wkrótce. Czy jeszcze jacyś inni?

– Średnia córka Mitcha i Stacy, Karen. Ma jedenaście lat. Nie zaginęła ale nie chce się obudzić, bez względu na to co byśmy nie zrobili. Lily ma ją u siebie

– To powinno na razie wystarczyć – Spike ponownie zagrzechotał kolcami. Luna spojrzała w dół i zmarszczyła się – Naprawdę? – jej uwaga przeskoczyła do mnie – O której godzinie się pojawiła? – jakoś dziwnym trafem wiedziałam którą 'ją' ma na myśli – Chwilę przed świtem

– Kto? – zapytał Sylvester.

Westchnęłam, spoglądając w dół na moje praktycznie nie ruszone ciasto – Mój sobowtór – zapadła cisza pomiędzy naszą trójką, przełamana jedynie dźwiękiem szeleszczących na wietrze liści. Nawet Spike przestał grzechotać

Kiedy cisza stała się zbyt ciężka, podniosłam głowę i napotkałam spojrzenie Sylwestera

– Naprawdę? – zapytał niebezpiecznie miękkiem głosem

– Naprawdę – odparłam, przełykając. Z wymuszonym uśmiechem dodałam – Powiedziała ,że nazywa się May

– October.....

– Jej sobowtór przyszedł kiedy on zabierał dzieci z ich łóżek tak jak ogrodnik zbiera jabłka ze swoich drzew – powiedziała Luna

Sylvester obrócił głowę wokoło wpatrując się w nią. Napotkała jego spojrzenie bez najmniejszego nawet zadrgania. Wyraz jej twarzy był więcej niż uroczysty, był smutny, przerażony, zraniony, wszystko w tym samym czasie – On jedzie, Sylvester. On jedzie, a ona jest związana magią aby za nim podążyć...

– Amandine–

– Nie ma jej tutaj – powiedziała cicho Luna – Nie było jej tutaj. Nie będzie ponownie w najbliższym czasie. Te korzenie spadły na płytką ziemię i wiesz o tym.

A teraz czy przytrzymasz go z dala od naszych bram i pozwolisz mi powiedzieć jej to co musi wiedzieć?

Spojrzenie Sylwestera stwardniało, to które posłał w stronę Luny było zimniejsze niż jakiegokolwiek które widziałam aby rzucił w jej stronę kiedykolwiek. Wstał podszedł do mnie, postawił mnie na nogi i uściskał, tak mocno ,że prawie nie zauważyłam iż drży.

Wtedy uwolnił mnie i odsunął się odchodząc w drugą stronę ogrodu ścieżką bez żadnego słowa. Nie spojrzał się za siebie

Gapiłam się za nim kiedy poczułam dłoń Luny na moim ramieniu i odwróciłam się aby zobaczyć ,że stoi obok mnie

– Musi ostrzec dwór. To jego obowiązek i przywilej, z powodu tego.... kim jest – jej głos załamała – Muszę z tobą porozmawiać. Sama

Nie mogłam już dłużej tego znieść, żądanie wystrzeliło ze mnie, zrodzone z lęku i frustracji – Na zęby Oberona, Luna, co się dzieje?

– Byłaś u Lily – to nie było pytanie – Powiedziała ci ,że masz zapytać księżyc

– Czy Spike powiedział ci też jakiego koloru mam na sobie bieliznę? – jęknęłam – Nie mam pojęcia o czym ona mówiła

Luna nie odpowiedziała. Po prostu na mnie spoglądała

O cholera. Spytaj księżyc. Było kilka sposobów aby to zinterpretować a najbardziej oczywisty (ten o którym powinnam pomyśleć jako pierwszym) to spytanie Luny. Ona była jedynym księżycem jaki znałam i jaki mógł udzielić mi odpowiedzi – Co się dzieje Luna? Co miałaś na myśli mówiąc *On jedzie?*

Westchnęła – Toby, jeśli powiem ci ,że wyzwanie jego jest daremne, że to niczego nie zmieni i tylko zagwarantuje ci ,że omem który widziałaś dziś rano przejmie nad tobą władzę..... jeśli powiem ,że możesz ocalić swoje życie i serce po prostu odchodząc od tego wszystkiego, czy to będzie miało jakieś znaczenie?

Część mnie (większa część mnie) chciała powiedzieć – Tak, to będzie miało znaczenie, proszę powiedz mi abym tu została. Jeśli tylko mi każesz zostanę. Nie chciałam iść. Nie jestem bohaterką, nigdy nią nie byłam. Po prostu robię to co musi zostać zrobione. Ale kiedy to sobie zapiszesz czy nie tak właśnie wygląda definicja bohatera?

– Nie – odpowiedziałam – Nie będzie

Brzmiać na zrezygnowaną chociaż nie zaskoczoną, powiedziała – Nazywa się ślepy Michael

– Ślepy Michael? – zmarszczyłam się – Ale to nie ma żadnego sensu. On i jego polowanie nękają cię tylko jeśli udasz się na wzgórza Berkeley i to podczas pełni. Oni–

Spojrzała na mnie. Przystanęłam, przygryzając wargę. Po chwili kontynuowała – Nazywa się Ślepy Michael. Jego matką była Maeve a ojcem Oberon. Jego sfera była kiedyś szersza ale żadne z nas nie jest tym czym było kiedyś – jej uśmiech był gorzki i zniknął natychmiast

– Jest pierworodnym?

– Tak – pokiwała – Widział narodziny ras świata wrózek, zarówno twojej jak i mojej

– Co on ma z tym wspólnego?

– Nigdy nie zastanawiałaś się skąd bierze członków swojego polowania?

– Co? – to pytanie nigdy nie przyszło mi do głowy

Ślepy Michael i jego polowanie byli częścią krajobrazu, jak drzewa czy kamienie. Nie musiały *skądś* się brać, po prostu były

Jej głos był spokojny i wywarzony kiedy kontynuowała, tak jakby mówiła o czymś co zapamiętała z przed lat, o czymś bolesnym – Ma ciężką rękę. Noc za nocą jeżdżąc z nimi przez mroczne części Letnich Krain, gdzie wciąż są potwory i stara magia, zabiera ze sobą szaleństwo. Ujeżdża ich i są czasem ofiary. Zawsze są jakieś ofiary. Jak myślisz gdzie znajduje swoich jeźdźców? Kto z własnej woli zgodziliby się na taki los?

Gapiłam się na nią próbując zignorować mdlące uczucie w żołądku. Nie łatwo było to zrobić, w końcu nie jestem głupia, niech to cholera – Nikt

– Nikt – zgodziła się. Jej oczy były zbyt jasne ale nie płakała. Jeszcze – A kiedy nie ma żadnych jeźdźców z własnej woli, cierpią ci niechętni

– Dzieci

– Tak, raz na wiek. Dzieci wrózek będą jego myśliwymi, ludzkie dzieci będą ich rumakami. Żaden zamek go nie powstrzyma. Żadne drzwi nie mogą wejść mu w drogę. Jest zbyt stary i zbyt silny i trzyma się prawa świata wrózek zbyt blisko aby złapać go w ten sposób

Potrząsnęłam głową aby odrzucić rosnące przerażenie i spytałam

– Co on z nimi robi?



– Robi? – przechyliła głowę – zabiera je i wiąże magią. Dzieci wróżek to jeźdźcy więc wyrastają na silne i okrutne, ludzkie dzieci są ujeżdżanymi, więc są inne, zmieniają się. Strzeż się dzieci ślepego Michael'a, Tobie strzeż się wszystkich jego dzieci bez względu na to jak szczerze i honorowe mogą się wydawać. Nie mogę powstrzymać cię przed spróbowaniem. Bohaterowie nigdy nie słuchają. Dlatego właśnie są bohaterami

– Luna–

Nie wiem czy mnie słyszała, wciąż mówiła, słowa opadały jak kamienie konstruuujące mój grobowiec – Ciebie, przynajmniej wciąż jeszcze mogę ostrzec, strzeż się jego dzieci. Są zbyt zagubione. Nie ma dla nich spokoju. Nie ma zbawienia. Nie ma niczego oprócz polowania i ciemności i nadziei ,że pewnego dnia śmierć zażąda ich obecności – zadrżała i odwróciła twarz – Strzeż się ślepego Michael'a i jego dzieci i wróć do nas. Proszę

Po woli zapytałam – Dokąd poszedł Sylvester?

– Nie ma żadnego sposobu aby trzymać go z daleka. Żadnych zamków, bram czy krat tylko prawa i rytuały sprawiające ,że jest nie mile widziany. Sylvester poszedł ostrzec dwór tak abyśmy mogli trzymać mrok z daleka odrobinę dłużej – potrząsnęła głową, uszy jej opadły – To wszystko co możemy zrobić, ale to nie wystarczające

Wzdrygnęłam się. Jej słowa nabrały w mojej głowie podwójnego znaczenia. Żadne nie było dobre. Może to było wszystko co oni mogli zrobić ale ja musiałam zrobić więcej, pozostanie tutaj, w bezpiecznym miejscu nie było luksusem na który mogłam sobie pozwolić. Chciałam spytać Lunę skąd wie na ten temat aż tak dużo i dlaczego jej spojrzenie było aż tak bardzo oddalone, dlaczego prawie płakała ale nie mogłam. Tego luksusu też nie miałam

– Jak znajdę ślepego Michaela?

Zerknęła ponownie w moją stronę – Są pewne drogi

– Czy możesz mi powiedzieć jak je znaleźć?

– Moje drogi to drogi róż. Jeśli szukasz ciemności spytaj ciemności. Może ci pomóc

– Luna....– potrząsnęłam głową, nie wydając z siebie jęku frustracji który miałam ochotę wydać – Co masz na myśli mówiąc, zapytaj ciemności? Jestem już zmęczona tym ,że każe mi się rozmawiać z rzeczami które nie udzielą mi odpowiedzi tylko dlatego ,że ludzie nie mają ochoty mi jej udzielić *Hej spytaj Boba, on wie co robić* – sarkałam

Westchnęłam – Wysłałam cię do niej już wcześniej kiedy myślałam ,że możemy cię utracić jeśli tam nie pójdziesz. Teraz wysłałam cię tam ponownie. Tym razem obawiam się ,że jesteś zgubiona

Zamarłam – Och, nie

– Tak – odpowiedziała – Musisz pójść do Luidaeg. Powiedz jej ,że *on jedzie*

Luidaeg i ja może i byliśmy odpowiednikiem kumpelek do Scrabble w tych dniach ale jest duża różnica pomiędzy odwiedzinami u przyjaciółki a prośbą o przysługę jednej z pierworodnych. Tym drugim najpewniej sprowadzisz na siebie śmierć. A to dokładnie kazała mi zrobić Luna